

KATYŃ



70. rocznica Zbrodni Katyńskiej
www.muzeumkatynskie.pl



MUZEUM
WOJSKA
POLSKIEGO



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

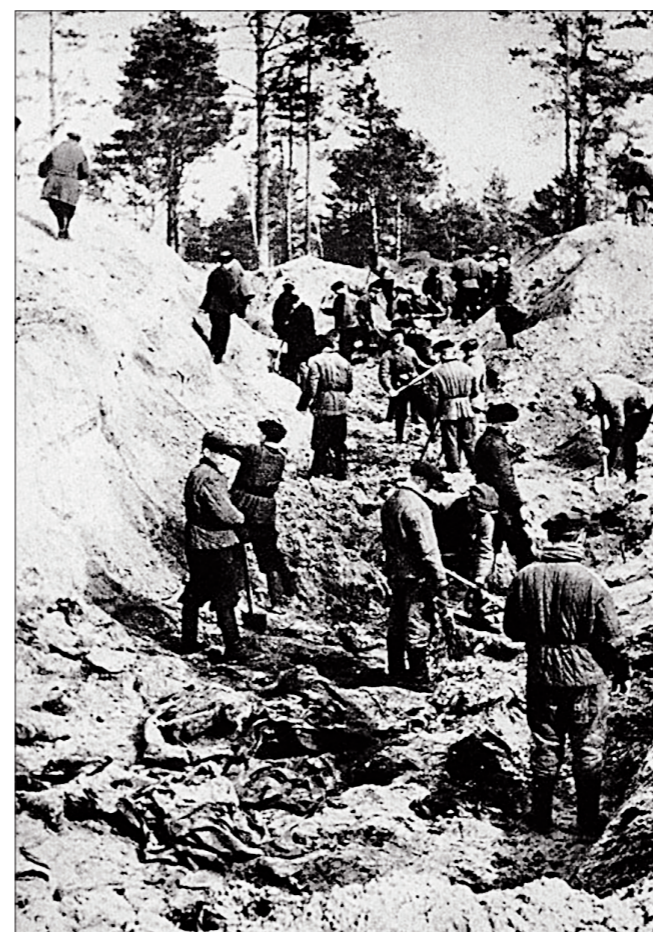
Dodatek historyczny IPN Nasz Dziennik 3/2010 (34)



Kłamstwu Katyńskiemu – NIE!

Dr Witold Wasilewski (IPN Centrala)

KATYŃ 1940 – SOWIECKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH



W marcu i kwietniu rozpamiętujemy tragedię katyńską – mord dokonany przed 70 laty przez Sowietów na blisko 22 tys. Polaków wziętych do niewoli na Kresach Wschodnich w 1939 roku. Zamieszczamy dziś artykuł o zasadności kwalifikowania Zbrodni Katyńskiej jako ludobójstwa. Przypominamy też sylwetkę wybitnego pisarza emigracyjnego Ferdynanda Goetla, który był jednym z ważniejszych świadków Katynia – w kwietniu 1943 r. za zgodą polskich władz podziemnych wziął udział w wizji lokalnej masowych grobów odkrytych przez Niemców.

W przeddzień 66. rocznicy podjęcia przez władze sowieckie decyzji wymordowania tysięcy polskich jeńców, przypadającej 5 marca 2006 r., Generalna Prokuratura Wojskowa Rosji oświadczyła, że ofiary Zbrodni Katyńskiej nie były ofiarami represji stalinowskich. Jako uzasadnienie podała niemożność ustalenia kwalifikacji prawnej, na podstawie której skazano na śmierć Polaków wziętych do niewoli po agresji ZSRS na Polskę 17 września 1939 roku. Oświadczenie jest dopełnieniem ogłoszonej wcześniej – 21 września 2004 r., odmowy uznania (na podstawie materiału zgromadzonego w śledztwie) Zbrodni Katyńskiej za ludobójstwo; wówczas odmówiono też ujawnienia konkluzji ze śledztwa.

W ten sposób Rosja definitywnie odmówiła uznania masakry polskich jeńców za mord masowy wedle którejkolwiek ze stosowanych w prawie międzynarodowym i krajowym kwalifikacji prawnych: represji stalinowskiej, zbrodni wojennej, zbrodni przeciw ludzkości, ludobójstwa. Decyzje z 2004 i 2006 r. oznaczają faktycznie zamknięcie całego rosyjskiego śledztwa w sprawie katyńskiej, bez żadnej konkluzji. Sprowadza to wyniki postępowania do absurdu z punktu widzenia historycznego, prawnego i zwykłego zdrowego rozsądku; oznacza bowiem, że tysiące Polaków odnalezionych w dołach śmierci bądź w ogóle nie były ofiarami żadnego przestępstwa, bądź były ofiarami wielu zabójstw pospoliczych. W rzeczywistości niemożność ustalenia, na podstawie jakich przepisów dokonano zbrodni, mogłaby co najwyżej wskazywać na to, iż nie mieliśmy w tym wypadku do czynienia ze zbrodnią sądową. Biorąc pod uwagę przesłankę, że fatalna decyzja zapadła na szczeblu politycznym, można by powyższą tezę przyjąć, co jednak niewiele wyjaśnia, gdyż większości zbrodni przeciwko ludzkości dokonywano z pominięciem procedur sądowych. Fakt, iż prokuratura państwa o mocarstwowych ambicjach nie umie znaleźć żadnej kwalifikacji mordu katyńskiego, należy uznać za ponurą, wręcz upiorną, kpinę z ofiar i prowokację wobec Polski. Absurdalność sytuacji jest oczywista, tak jak oczywiste jest to, że Katyń był motywowanym politycznie masowym mordem. Nie zatuszują tego żadne wybiegi władz Rosji, tak jak prawdy o sprawcach masakry nie udało się, mimo trwających pół stulecia wysiłków, zataić władzom ZSRS. Pytaniem pozostaje jedynie, jak należy zbrodnię na Polakach określić w języku potocznym, na gruncie nauk społecznych oraz prawniczych, co wiąże się bezpośrednio z jej kwalifikacją karną. W moim przekonaniu, analiza charakteru Zbrodni Katyńskiej, w tym zbiorowego profilu ofiar, motywów podjęcia decyzji i sposobu jej realizacji, wskazuje jednoznacznie, iż była to zbrodnia o największym ciężarze gatunkowym – zbrodnia ludobójstwa.

ciąg dalszy na s. 11

Dr Witold Wasilewski (IPN Centrala)

KATYŃ 1940

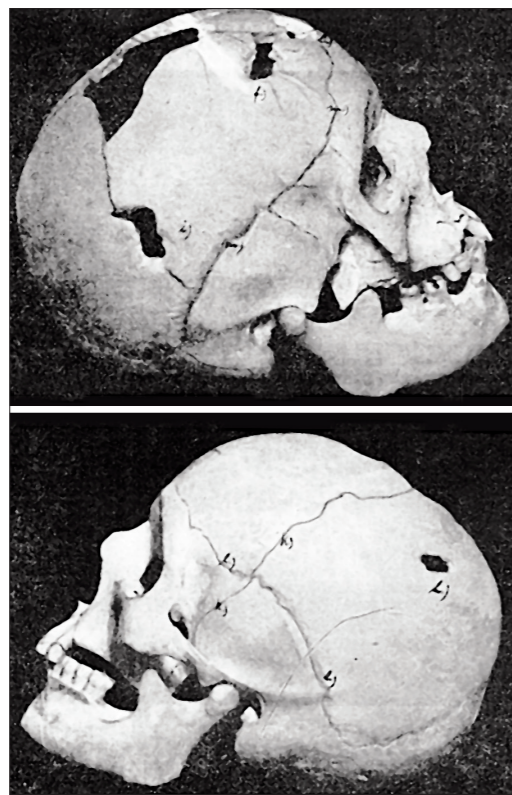
- SOWIECKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH

Ciąg dalszy ze s. I

Ludobójstwo w prawie międzynarodowym

W dokumencie instytucji międzynarodowej definicja ludobójstwa (ang. „genocide”) po raz pierwszy została użyta podczas pierwszej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 11 grudnia 1946 roku¹. W zaakceptowanej jednomyślnie rezolucji nr 96 Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zbrodni ludobójstwa określono początkowo jako „odmówienie prawa do życia grupie ludzkiej, w wyniku czego grupy rasowe, religijne, polityczne czy inne są zniszczone częściowo lub w całości”. Użycie słów „polityczne i inne” wzbudziło jednak sprzeciw ZSRS w związku z łatwością odniesienia ich do zbrodni komunistycznych, w szczególności podejmowanej wówczas na forum międzynarodowym kwestii przestępstw w stosunku do anektowanych państw bałtyckich. Wobec niechęci Anglosasów do zadrażniania stosunków z Sowietami sprzeciw ten został uwzględniony. Zgromadzenie przegłosowało w dniu następnym rezolucję zawierającą węższą od pierwotnej definicję zbrodni ludobójstwa, z widoczną intencją ograniczenia jej do „rasowo-etnicznych” zbrodni hitlerowskich, wykluczenia zaś „klasowych” zbrodni stalinowskich, co wycisnęło silne piętno na wszystkich jurystycznych definicjach zbrodni ludobójstwa, a także historycznym i socjologicznym podejściu do tego zjawiska².

Sformułowana w rezolucji ONZ w 1946 r. kategoria zbrodni ludobójstwa na trwałe weszła do języka prawnego i politycznego świata. Jej właściwy żywot w prawie międzynarodowym rozpoczął się w momencie uchwalenia 9 grudnia 1948 r. międzynarodowej Konwencji w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa, która wprowadziła obowiązującą po dziś dzień definicję ludobójstwa. Konwencja stwierdza, że ludobójstwem są takie czyny jak morderstwo, poważny zamach na konstytucję fizyczną i mentalną członków grupy (zbiorowości o stałych wspólnych cechach), celowe pogorszenie warunków życia grupy, działania zmierzające do zmniejszenia liczebności grupy, porywanie dzieci na rzecz innej grupy, pod warunkiem, że „którykolwiek z wymienionych [czynów] popełniony został w zamiarze zniszczenia, całkowicie lub częściowo, grup narodowych, etnicznych, rasowych bądź religijnych jako takich” (art. 2). Konwencja formalnie weszła w życie 12 stycznia 1951 r. po ratyfikacji przez wymaganą liczbę państw; do dzisiaj jej sygnatariuszami zostało 130 państw. Zdefiniowana w niej zbrodnia ludobójstwa stała się częścią rzeczywistości prawnej świata, zgodnie z postanowieniami konwencji czyny opisane tym pojęciem miały być ścigane, oskarżeni o ich popełnienie stawiani przed sądem (trybunałem międzynarodowym), a w razie udowodnienia winy karani (zob. tekst źródłowy). Ze względu na związany z polityczną sytuacją zimnowojennego świata, brakiem tradycji prawnej oraz kontrowersjami dotyczącymi stosunku prawa międzynarodowego do krajowego konwencja długo pozostawała martwym prawem, ale sam fakt wprowadzenia pojęcia „ludobójstwo” do prawa stanowionego miał olbrzymie znaczenie.



FOT. ARCH. IPN

Pojęcie „genocide” weszło, poczynając od lat pięćdziesiątych, do języka prawniczego i świadomości społecznej, czego odzwierciedleniem stały się odnoszące się do wydarzeń historycznych akty wydawane przez niesądowe instytucje państw narodowych, np. w 2007 r. Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu USA podjęła uchwałę uznającą rzeź Ormian dokonaną przez Turków w 1915 r. za ludobójstwo (ze względu na uwarunkowania międzynarodowe, m.in. rolę Turcji jako ważnego członka NATO, odpowiedniej rezolucji nie głosowano w Izbie Reprezentantów). W podobny sposób zbrodnią na Ormianach określił Sejm RP w 2005 roku. Kategoria zbrodni ludobójstwa zyskała sobie prawo obecności w pracach komisji parlamentarnych, agend rządowych i organizacji pozarządowych, pojawiając się w różnych kontekstach w ich dokumentach; przede wszystkim zaś zadomowiła się w debatach politycznych, dyskursie naukowym i języku potocznym. Utorowało to – wraz ze zmianami politycznymi w świecie – drogę do zastosowania opisanej w konwencji definicji ludobójstwa w orzecznictwie międzynarodowych trybunałów. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku teoretyczne założenia konwencji z 1948 r. przyobkleły się w procesową rzeczywistość. Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze ds. Zbrodni Wojennych w b. Jugosławii (Serbowie – muzułmanie bośniaccy – Chorwaci) i MTK ds. zbrodni wojennych („ludobójstwa”, „zbrodni przeciwko ludzkości” etc.) popełnionych w Rwandzie podczas walk plemiennych pomiędzy Hutu a Tutsi odnoszą się obecnie do zarzutów ludobójstwa.

Ludobójstwo i Katyń w Norymberdze

Wbrew częstemu przekonaniu kwalifikacja zbrodni ludobójstwa nie była stosowana przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze funkcjonujący w latach 1945–1946. Zbrodniarzy hitlerowskich sądzono wówczas przede wszystkim z oskarżeń o „zbrodnię wojenną” i „zbrodnię przeciwko ludzkości” (crime against humanity)³. Na tej podstawie Sowietzi oskarżyli Niemców o Zbrodnię Katyńską; ta perfidna mistyfikacja na szczęście się nie powiodła, ale dobitnie wskazuje, jak ostro sami Rosjanie kwalifikowali Katyń, przypisując zbrodnię innym. Słowo „ludobójstwo” (genocide) pojawiało się w procesie norymberskim w odniesieniu do poszczególnych „zbrodni przeciwko ludzkości”, takich jak katyńska, nie wprost jako kwalifikacja prawna, ale jedno z określeń opisowych⁴. Nie była jednak „zbrodnia przeciwko ludzkości” tożsama z pojęciem „ludobójstwo”, a zdefiniowanie tego ostatniego w 1948 r. nie oznaczało zniknięcia poprzednio stosowanych kategorii. W daleko idącym uproszczeniu, ale bez sprzeniewierzenia się intencji prawodawcy, ludobójstwo można określić jako zjawisko bardziej specyficzne niż „zbrodnia przeciwko ludzkości”, ale równocześnie o absolutnie najcięższym – w wymiarze historycznym, moralnym i karnym – charakterze.

Wbrew kolejnemu dość rozpowszechnionemu przekonaniu w Norymberdze nie skazano zbrodniarzy hitlerowskich za ludobójstwo na Żydach czy innej grupie. W ogóle holocaust – szoah (które to określenia w szerokim obiegu jeszcze nie funkcjonowały) i planowa eksterminacja innych grup przez nazistów nie były jeszcze faktycznie i formalnie traktowane w sposób szczególny, lecz jako jedna z wielu masowych zbrodni czasów wojny. Nie oznacza to jednak, że pojęcia ludobójstwa nie można odnieść do zdarzeń sprzed 1951 czy 1948 roku. Przeciwnie, jest to uprawnione, również – co należy podkreślić – w ujęciu prawa międzynarodowego. Konwencja z roku 1948 mówi wprost: „we wszystkich epokach ludobójstwo wyrządzało ludzkości wielkie straty”.

W powyższym kontekście trzeba zwrócić uwagę, iż pojęcie ludobójstwa odnosi się do rzeczywistości historycznej, a prace naukowe i prawo stanowiące tylko opisują, a nie kreują genocide. Można się spierać o jego przykłady w historii, ale samo istnienie zjawiska ludobójstwa jest aksjomatem, którego odrzucenie uniemożliwia całość rozważań nad zagadnieniem. Traktaty nie stwarzają ludobójstwa, dokonują go ludzie w historii.



Polski cmentarz wojenny w Katyniu

Przed wszystkim jednak twórczość pisarska Goetla jest opowieścią o polskich losach w totalitarnym XX wieku. Od pierwszych opowiadań i relacji zesłańca w Azji, poprzez doświadczenia budowy odrodzonego państwa polskiego, aż do uczestnictwa w II wojnie, zderzenia z dwoma totalitaryzmami i ponownego wygnania, układa się ona w symboliczną narrację o polskich doświadczeniach i ich historycznej ciągłości już od XIX wieku. Opowiadania o okupacji, publicystyka wojenna i emigracyjna, zwłaszcza zaś opowieść o wojnie napisana już na emigracji, pt. „Czasy wojny”, są niezwykle wymownym, plastycznym, wciągającym czytelnika, wiarygodnym świadectwem tamtych dramatycznych dziejów.

„Czasy wojny” zostały już napisane jako wspomnienia z perspektywy zakończenia wojny i nowego stanu historycznego, który narodził się na jej ruinach. Dlatego już z pewnego dystansu pisarz ogarnia jej całość, umieszczając najważniejsze jej momenty, różne fazy i zwroty, niespodziewane akcje i przełomy, symboliczne wydarzenia, w ramach całej historii wojennej, której obraz w całości ukazuje się dopiero z czasem, ale sens wszystkiego nie jest do końca znany. Kalkulacje wojenne były najczęściej niefortunne jeszcze do Powstania Warszawskiego. Goetel przytacza rozmowę z prof. Władysławem Studnickim na początku okupacji: „– Tę wojnę wygra Rosja! – przekonywał. – Czy pan naprawdę nie widzi, co nas czeka? (...) Nie podzielałem jego zdania” – przyznaje Goetel („Czasy wojny”, Londyn 1955, s. 9). Dopiero po Powstaniu było wszystko jasne, choć niektórzy, zwłaszcza z Polski Centralnej, a nie Wschodniej, mieli jeszcze złudzenia.

Punkt kulminacyjny wojny, przełomowy rok 1943, to w książce Goetla oczywiście odkrycie Katynia, które opisuje szczegółowo, podobnie jak powstanie w getcie i w następnym roku Powstanie Warszawskie. Przypomina nieufność wobec niemieckiego odkrycia grobów katyńskich także wśród rodaków i w kierownictwie walki podziemnej, nie mówiąc już o opinii zachodniej wspierającej komunistycznych aliantów. Umiejętna propaganda sowiecka i nieufność wobec Niemców przesunęły sprawę Katynia na dalszy plan, ujętą niejako w kleszcze zwalczających się okupantów. Wielu nie chciało wówczas dopuścić do siebie myśli o zbyt okrutnej prawdzie o sprzymierzeńcach naszych sprzymierzeńców. Podobnie jak Mackiewicz, Goetel z wcześniejszym piętnem faszysty, czyli kolaboranta, nie był wiarygodnym posłańcem złej nowiny. Przynajmniej w szkicu „Czasy pogardy” w podziemnym piśmie „Nurt” z czerwca 1943 roku mógł jasno wyłożyć konsekwencje mord katyńskiego: „Walka totalna, jak wiadomo, opiera się na nienawiści wroga. Aby być w porządku z nienawiścią, trzeba wrogiem pogardzić. Nienawiść ułatwia bowiem zabójstwo, pogarda zwalnia od wyrzutów sumienia. Nienawidzony i pogardzany wróg nie jest wart więcej od jednej kuli i nie zasługuje na żaden ceremonialny przedśmiertny i pośmiertny. Logikę taką, choć wstrętą, jesteśmy jeszcze w stanie pojąć. Kłopotliwym będzie rozważanie, co się dzieje z pogardą dla własnych ludzi, którym powierza się odpowiednie funkcje mordercze? Czy jej nie ma? Musi być! (...) Samobójczość systemu, który przez uświadomienie i wychowanie prowadzi do morderstwa polega na tym, że po morderstwie nie ma już żadnego kroku, ani wstecz, ani naprzód” („Pisma polityczne”, s. 381).

Z „Czasów wojny” pozostaje w pamięci epizod związany z Katyniem – spotkanie autora z młodym Rosjaninem Kriwozercowem, najpierw na grobach katyńskich, później już we Włoszech po ucieczce z Polski. Rosjanin ten pierwszy powiadomił Niemców o znalezieniu grobów i stał się poniekąd również ofiarą Katynia. Jako świadek wołał także uciekać z Rosji i podobnie jak Goetel trafił do Włoch, później do Anglii. Autor przytacza jego tragiczną historię zakończoną śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach: „Nie mógł zrozumieć, dlaczego my, Polacy, nie wytaczamy sprawy Katynia przed forum świata, nie wołamy na alarm, nie umieliśmy przedstawić jej na procesie norymberskim. Na niektórych ludzi, którzy się z nim stykali, robił wrażenie »nienormalnego«. I był nim niezawodnie, jak nienormalnym jest dziś człowiek, który spraw moralnych chce dochodzić na prostej drodze” („Czasy wojny”, s. 273).

Z Powstaniem Warszawskim, w którym Goetel nie brał już czynnego udziału, wiązał się oczywiście tragiczny dylemat wyboru walki, który autor „Czasów wojny” wyraził w przeciwnych opiniach dwóch znanych i zorientowanych postaci. Po exodusie z powstańczej Warszawy Goetel spotkał w Milanówku znanego pisarza i podróżnika Ferdynanda Ossendowskiego: „Wie Pan, co myślę? Był klucz do rozwiązania tej sprawy. Ale ten mieli w ręku Rosjanie. (...) gdyby oni przeszli Wisłę i wyciągnęli do nas dłoń, może byśmy przebaczyli jeszcze i tamto i potrafiliby z nimi związać coś, co rokowało jakąś przyszłość przyjazną, jakieś współzycie”. Zupełnie inną opinię usłyszał autor od kogoś z kręgu Juliana Piaseckiego, adiutanta Rydzka-Śmigłego: „Co chwilę słyszę złorzeczenia i skargi, że wojska czerwone stanęły po drugiej stronie Wisły i do Warszawy nie weszły. Przypuśćmy, że wszedłszy, obesłoby się łaskawie z naszym żołnierzem lub, co gorzej, zrespektowałyby nasze władze podziemne. Zdaje pan sobie sprawę, że tylko garść ludzi zachowałaby pamięć o wszystkim, co nas spotkało w czasie tej wojny. Reszta uległaby uniesieniu pozorom wolności, tak jak była pijana nią w pierwszych dniach powstania. Politycznie moglibyśmy być przegrani wtedy wszystko i wiwatując, wszystko podpisać. A tak pozostałoby przynajmniej protest pozostałych po nas ruin” („Czasy wojny”, s. 164).

Wreszcie spora część „Czasów wojny” poświęcona jest stałemu już od dwóch stuleci motywowi polskiego losu: emigracji, wygnaniu czy nieraz ucieczce z kraju. Szlak też tradycyjny: Włochy, Rzym lub Ancona, Anglia i Londyn, jeśli nie Francja i Paryż. Po drodze Niemcy: refleksje Goetla o końcu wojny, który jest nową klęską dla Polski, o zmodyfikowanym nieco zniewoleniu i ogólnoludzkim totalitaryzmie. Pamiętny jest opis z obozu w Dachau: „Miejsce to nie ma naukowości komór gazowych. Porządek i przewidywalność myśli widać jednak i tu. Na specjalnych trawniczkach, gdzie strzelano delikwentom w tył czaszki, jest rowek dla ściekania krwi. Śladów krwi już nie widać, ale ziemia powinna być tu kiedyś bardzo urodzajna. Na razie piją krew wysokie drzewa, zacierające ośrodek kaźni” („Czasy wojny”, s. 200).

Goetel jest emigrantem samotnym, rodzinę musiał zostawić w kraju. Pozostaje mu udział intelektualny w życiu emigracyjnym, politykiemu już nie będzie. W emigracyjnych zapiskach pozostawia bezcenne uwagi o tym wyjątkowym polskim doświadczeniu: „Emigracja z rodzinnego kraju nie była zjawiskiem nowym w historii polskiej. Opuszczaliśmy kraj, nieraz protestując przeciw zadanej mu krzywdzie. Szliśmy w świat wołać o wolność. Lecz teraz opuszczaliśmy Polskę po wojnie zakończonej zwycięstwem państw, które wraz z nami głosiły hasło wolności. Cóż miałem do powiedzenia więcej, syn narodu, który już raz przez cały XIX wiek wyśpiewał swe krzywdy i wołał o swe prawa do życia tak żarliwie, że przywrócono mu wreszcie wolność, aby ją ponownie zaprzędać i odstąpić? Okrzyków »Vive la Pologne« nie mieliśmy usłyszeć na naszym szlaku. »Tysiąc walecznych«, którzy opuszczali Warszawę w roku 1944, podobni do cieni, to nie ci, którzy wyszli z niej z rozwiniętymi sztandarami w roku 1832. Los tych obciążał dziś cały świat. Nikt nie wysłucha ludzi, którym się wstydy spojrzeć w oczy” („Czasy wojny”, s. 275).

Ferdynand Goetel, nieobecny w polskim życiu kulturalnym także po 1989 roku, dopiero teraz wraca w pamięci i świadomości narodowej za pośrednictwem swych dzieł, zaświadcza symbolicznie o polskich losach w totalitarnym wieku XX.

Skrócony przedruk z „Biuletynu IPN” 2007, nr 1-2

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedziółko, romuald.niedziolko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”

UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Marek Klecel

Powrót Goetla

Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak nam się wydaje. Ale przestać nim być znaczyłoby przestać być człowiekiem.

Ferdynand Goetel „Czasy wojny”

W końcu 1945 roku Ferdynand Goetel, znany przed wojną pisarz, publicysta, podróżnik, musiał opuścić Polskę. Wiedział, że jego życie jest zagrożone w kraju „wyzwolonym” przez Armię Czerwoną, przynoszącą na bagnety zwycięski system komunistyczny. Sam był świadkiem rewolucji bolszewickiej w dalekiej Azji, gdzie został zesłany w czasie I wojny światowej jeszcze przez władze carskie. Z tych doświadczeń powstały jego najważniejsze utwory, opowiadania i wspomnienia, takie jak „Przez płonący Wschód”, „Kar-Chat”, „Pątnik Karapeta”, „Ludskość”, powieść „Z dnia na dzień”. Opowiadają one o zesłaniu do Turkiestanu, przewrocie bolszewickim w 1917 roku w Taszkencie, o udziale autora w walkach między ludnością miejscową a bolszewikami, peryferyjnych wprawdzie w całej rewolucji sowieckiej, ale dla niezainteresowanego uczestnika niebezpiecznych. Kolejne utwory opisują wreszcie niezwykle śmiałą ucieczkę z żoną i dwójkiem małych dzieci przez Persję, Indie, do Europy Zachodniej i Polski.

Wtedy Goetel wracał do kraju, teraz, po drugiej wojnie światowej i zwycięstwie, musiał z niego uciekać. Po latach, już na emigracji, wspominał w szkicu „Polska legenda”: „Gdy u schyłku 1945 roku opuściłem Polskę, zieloną granicą, i brnąłem poprzez las ku Bawarii, sięgnąłem myślą wstecz i przypomniałem sobie, jak w r. 1921 przybyłem do Kraju okólną drogą przez pół kuli ziemskiej, aby zacząć życie od podstaw, mając już trzydzieści lat. To, co zdobyłem w ciągu dwudziestu lat, stanowisko, dobrobyt, sławę i nawet przywiązanie i przyjaźń ludzi – zostawiłem teraz za sobą. Nie miałem złudzeń, że odbuduję kiedykolwiek dom, który się zawałił nad moją już posiwiatłą głową. Pretensji do losu nie zgłaszałem” („Pisma polityczne”, Kraków 2006, s. 296).

Pod koniec 1945 roku Goetel był już ścigany listem gończym. Podpisał go prokurator Roman Martini, ten sam, który prowadził w Krakowie śledztwo w sprawie Katynia mające stwierdzać odpowiedzialność niemiecką i który wkrótce został zamordowany. Goetel uciekał jako Holender tradycyjnym szlakiem emigrantów przez Czechy, Niemcy i Włochy, gdzie dotarł w Anconie do armii generała Andersa, w końcu zaś osiadł na resztę życia w Anglii.

Znalazł się na komunistycznych listach proskrypcyjnych jako jeden z większych wrogów ustroju przede wszystkim dlatego, że był świadkiem odkrycia przez Niemców grobów w Katyniu w 1943 roku. Został zaproszony przez nich razem z innym pisarzem Józefem Mackiewiczem. Podobnie jak on nie miał wątpliwości, kto dokonał zbrodni. To wystarczyło, by po wojnie napiętnować go mianem kolaboranta, wroga nowego porządku, sanacyjnego reakcjonisty. Do tego dołączono piętno faszysty, co przyszło tym łatwiej i skuteczniej, że Goetel był przed wojną autorem książki „Pod znakiem faszysty”, z której też pisarz sam się szybko wycofał jeszcze przed wojną, a która w czasie okupacji była zakazana nawet przez Niemców. Ponadto został uznany za jednego z ważniejszych wrogów systemu, gdy złożył świadectwo w sprawie Katynia przed amerykańską Komisją Senatu, zwaną Komisją Maddena, która w 1952 roku uznała ostatecznie sprawstwo sowieckie.

Jako „kolaborant” i „faszysta” funkcjonował Goetel przez cały okres PRL, podobnie zresztą jak Józef Mackiewicz. Był wzorcowym przykładem antykomunisty, wroga ludu i systemu, sanacyjnego reakcjonisty, na którym mogła się skupić nienawiść propagandy komunistycznej. Na emigracji w Londynie zajmował się już bardziej działalnością publicystyczną, współpracując z prasą emigracyjną. Napisał dwa tomy wspomnień: „Czasy wojny” o okupacji w Warszawie i wyjeździe na Zachód w 1945 roku oraz autobiograficzny tom „Patrząc wstecz”. Zmarł w 1960 roku. Dopiero po 1989 roku został – z trudem zresztą i oporami części środowiska opiniotwórczego – zrehabilitowany i oczyszczony z komunistycznych opinii i zarzutów.

Goetel był przede wszystkim pisarzem, a nie politykiem czy działaczem społecznym, wbrew opinii Stanisława Piaseckiego, który napisał w 1939 w „Prosto z mostu”, że Goetel był „przede wszystkim pisarzem politycznym, a potem dopiero, i to wtórnym, beletrystą”. Jego poglądy i wypowiedzi polityczne były bowiem ściśle związane z twórczością oraz działalnością literacką, tak jak to działo się w całej polskiej tradycji literackiej, i były miarą jej sensu wykraczającego poza czy ponad literaturę, w sferę jej zobowiązań, aspiracji narodowych i społecznych, związków z szerzej rozumianymi, wspólnymi sprawami Polaków. W młodości Goetel jako typowy przedstawiciel nowoczesnej inteligencji był związany najpierw z ruchami socjalistycznymi o orientacji niepodległościowej, później na trwałe z obozem Piłsudskiego, który pozostał dla niego postacią najważniejszą w odradzającej się Polsce. Po śmierci Marszałka pisał, że jest on przykładem „szlachetnego, mocnego ducha człowieka, przez honor i miłość związanego z ziemią ojczystą, a poprzez trud i namietność odkrywczą wyrównującego ślepe wyroki losu” („Pisma polityczne”, s. 217).

Z czasem zbliżył się do kół narodowych, ale nie był bezkrytycznym ich zwolennikiem. Zarzucał politykom endecji małoduszność, ograniczenie horyzontów, brak heroizmu, uznał nawet, choć w ferworze polemiki, że z polityki narodowej endecy uczyli „szkolę podstępny i chytrności (...) dla ducha polskiego zabójczą”. Jego krótkotrwały związek z obozem narodowym był znów raczej związkiem intelektualisty, a nie polityka. Sam wspominał o tym w „Czasach wojny”: „Czynnym politykiem nie byłem nigdy, nie należałem do Oeneru, Legionu Młodych ani nawet Ozone, redakcję »Kuriera Porannego« objąłem na polecenie Rydza-Śmigłego i opuściłem rychło po starciu z nim. Podczas okupacji należałem wprawdzie do Obozu Polski Walczącej, lecz tylko jako redaktor miesięcznika »Nurt«, tym razem zupełnie niezależny” („Czasy wojny”, Kraków 2005, s. 398).

Jeśli więc powstała już wcześniej opinia o szczególnej polityczności Goetla, to głównie za sprawą jego książki z 1938 roku „Pod znakiem faszysty”, która obrosła dość ponurą legendą. Złożona z wcześniej drukowanych artykułów książka powstała z ducha czasu końca lat 30., z kryzysu i niepokoju co do perspektyw Polski w okresie sanacji, z poszukiwania sposobów opanowania katastroficznej wizji przyszłości. Była bardziej manifestem literackim i psychologicznym, zapisem mitu społecznego o cechach utopii niż praktyczną, a niebezpieczną dla Polski deklaracją wpływowego polityka. Czym był w istocie ów faszysta Goetla? „Faszystym jest przede wszystkim postawą psychiczną – pisał autor – napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem wewnętrznym do ofiar i wysiłków, jednym słowem, tym, co nazywamy heroicznym stosunkiem do życia”. Maciej Urbanowski, autor wstępu do obecnego wydania książki, w tomie „Pisma polityczne” nazywa to romantycznym stosunkiem do faszysty. Krytyczne komentarze współczesnych do książki Goetla pochodziły z różnych stron. Urbanowski podaje, że „pisano o dyletantyzmie pisarza, demagogii, nonszalancji, fałszach i złudzeniach dotyczących faszysty. (...) W endeckim »Warszawskim Dzienniku Narodowym« podkreślano, że »na jakiś faszystym gotowy, goetlowski w Polsce nie ma miejsca«. W socjalistycznym »Naprzódzie« natomiast wskazywano na nieaktualność książki Goetla po ostatnich wydarzeniach w Niemczech. Antoni Stonimski nazwał »Pod znakiem faszysty« »ferdydurkami o faszystym«, ale Jan Strzelecki stwierdzał, że »książka Goetla ukazuje się w chwili, gdy oficjalna i miarodajna Polska wraca z zdecydowaniem pod znaki faszysty«, i oceniał ją jako szczerą, otwartą, bezkompromisową i odważną”.

Pisarz pod wpływem wydarzeń w III Rzeszy, „Anschlusu” w Austrii, „Krisztalnacht” w Berlinie szybko wycofał się z tez zamieszczonych w książce, uznając ją za swoją największą życiową pomyłkę, jak wyznał w czasie okupacji pisarzo- wi Kazimierzowi Truchanowskiemu.

Problem „działania prawa wstecz”

Niezależnie od powyższej konkluzji nie można w tym miejscu uciec od pytania: Czy można skazać kogoś za zbrodnię na podstawie nieistniejącej w chwili jej popełnienia kwalifikacji i poddać go sankcji, której nie mógł znać w chwili popełnienia czynu? Był to w dobie Norymbergi, późniejszych procesów nazistów, a także dziś, zasadniczy – oprócz podnoszenia kwestii „tylko wykonywania rozkazów” – argument obrony wszystkich oskarżonych, o czym można się przekonać, oglądając np. film dokumentalny z procesu Adolfa Eichmanna. Nie da się przy tym zaprzeczyć, że jest to argument trudny do obalenia, przynajmniej w sensie procesowym. Negowanie go może być łatwo uznane za negowanie ważnej zasady tradycji pozytywizmu prawnego i całego współczesnego systemu prawnego oraz sprzeczność zarzuty: instrumentalnego stosowania prawa, skazywania za nieistniejących paragrafów etc. Może przede wszystkim wywoływać wrażenie „działania prawa wstecz”. Przy tym, podkreślmy to wyraźnie, nie mamy tu do czynienia z problemem przedawnienia, np. wobec niemożności ścigania sprawcy z powodów politycznych, lecz z zagadnieniem samej penalizacji czynu – niekaralnego w chwili popełnienia wedle danej kwalifikacji.

Problem można przedstawić następująco: skoro nie można skazać kogoś za palenie w miejscu niedozwolonym przez ustanowieniem zakazu palenia, to czy oznacza to, że nie można skazać kogoś za zabicie miliona Cyganów? Nie za zabicie jednego, kolejnego itd. – prawo tego zakazujące oczywiście istniało – ale za ludobójstwo na grupie wyróżnionej według kryterium rasowego. Za czyn, który nie był formalnie przestępstwem. Ktoś, kto w 1942 r. w Wanssee planował i realizował w następnych latach holokaust, nie popełnił, jeśli trzymać się tak interpretowanej zasady formalnoprawnej, ludobójstwa. Nie zrobił więc nic złego? A może popełnił jedynie czyny, które były już kodeksowo opisane? Dobieranie jednak innych kwalifikacji, w momencie gdy istnieje adekwatna kategoria ludobójstwa i dany czyn odpowiada znamionom tej zbrodni ludobójstwa, jest oczywiście próbą ucieczki od problemu. Zdawali sobie z tego sprawę twórcy konwencji z 1948 r., odwołujący się do koncepcji prawa naturalnego, czyli odwiecznego ład moralnego, przewyższającego prawo stanowione, które powinno być odbiciem prawa naturalnego⁵. Prawo to w określonych sytuacjach należy wprost stosować do sądenia zbrodniarzy. Nie było to w połowie XX wieku podejście nowatorskie. Zasady procesu norymberskiego oparto na ustaleniach poczynionych w Londynie w końcowym okresie II wojny światowej, a Trybunał w Norymberdze odnosił się również do przestępstw popełnionych wcześniej, wychodząc z założenia, że niemieccy sprawcy muszą odpowiedzieć za łamanie zasad moralnych według regulacji, o których istnieniu w chwili popełnienia zarzucanych im czynów nie wiedzieli i – co ważne (bo sama nieznajomość prawa nie tłumaczy) – wiedzieć nie mogli.

Analogiczna do anglosaskich ustaleń poprzedzających Norymbergę była intencja prawodawcy konwencji przeciwko ludobójstwu z 1948 r., o czym dobitnie świadczy jej tekst, który pomimo konfliktów został uchwalony i ratyfikowany. Czy faktycznie prawodawcy, czyli przedstawiciele państw sygnatariuszy, sądzili, że ktokolwiek zostanie szybko pociągnięty do odpowiedzialności za ludobójstwo na podstawie zapisów konwencji? A tym bardziej czy dopuszczali, iż może to dotyczyć wydarzeń minionych? Twórcom konwencji przyświecał raczej inny cel – stworzenie sankcji, która odstraszy od popełniania w przyszłości opisanych czynów i pozwoli rozliczyć przyszłych zbrodniarzy, gdy tacy się pojawią. Konwencja spełniać miała w danej chwili funkcję prewencyjną, a działać w przyszłości i to raczej nie tej najbliższej. Dość powiedzieć, że w okresie od jej uchwalenia w 1948 r. do ratyfikowania w 1951 r. i w dalszych latach jej obowiązywania zdarzały się przypadki stanowiące podstawę do zastosowania jej przepisów (rewolucja w Chinach, wojna w Korei), ale konwencja pozostała martwym prawem⁶. Fakt jednak, iż z góry rezygnowano z prowadzenia dochodzeń „o ludobójstwo” w odniesieniu do zbrodni z okresu II wojny światowej czy wcześniejszych oraz ignorowano wydarzenia rozgrywające się na oczach świata w okresie po wejściu w życie konwencji, co było szczególnie na rękę komunistycznym reżimom, przeczącym choćby ludobójczym aktom Czerwonych Khmerów w Kambodży, nie oznaczało, że nie mieliśmy we wszystkich tych wypadkach do czynienia z ludobójstwem, również w rozumieniu konwencji.

Konwencja nie pozostawiła wątpliwości, iż należy określać czyny z przeszłości mianem ludobójstwa i jako takie piętnować. Pojęcie „genocide” może być używane w odniesieniu do masowych zbrodni sprzed 1948 r., zarówno w ich opisie, jak i w dokumentach (rezolucjach), o ile oczywiście wypełniły one jego treść (zob. pre-

ambule konwencji). Ludobójstwo zarysowane zostało w konwencji bardziej nawet jako desygnat faktu historycznego niż opis czynu zagrożonego sankcją karą. W całym tekście widoczny jest prymat socjologii i historii nad prawem i kryminologią – za zgodą samych prawników. Fundamentem i kluczem konwencji był sens nadany samemu terminowi „ludobójstwo”. Zdefiniowanie tego pojęcia stanowi o sensie konwencji; wprowadzenie go w obieg prawa, polityki i kultury to największe osiągnięcie twórców rezolucji i konwencji. Dla opisu zbrodni powszechnie odbieranych jako straszliwe, wyjątkowe pod względem monstrualności i celowości, ale ujmowanych dotąd w sposób intuicyjny i zdroworozsądkowy, użyto w dokumentach z lat 1946 i 1948 nowego terminu stworzonego przez osobę, która straszne odczucia umiała wyrazić jednym słowem „genocide” i podać jego klarowną definicję, możliwą do zaakceptowania przez wszystkich.

Pojęcie „genocide” Lemkina

Termin „genocide” został stworzony podczas II wojny światowej (ok. 1943 r.) przez profesora prawa międzynarodowego Rafała Lemkina, polskiego Żyda mieszkającego wówczas w Stanach Zjednoczonych. Lemkin (1901–1959), wybitny polski karlista okresu międzywojennego, we wrześniu 1939 r. ewakuował się z Warszawy przed nadchodzącymi Niemcami, by po krótkim pobycie w okupowanej przez Rosjan rodzinnej Grodzieńszczyźnie przedostać się w lutym 1940 r. przez zajęte przez Litwinów Wilno do Szwecji, a stamtąd w kwietniu 1941 r. wyjechać do USA⁷. Lemkin zbudował neologizm z połączenia greckiego słowa „genos” (lud, ród, rasa, naród) z łacińskim „caedere” (zabijać, zgładzić)⁸. Wzorem słowotwórczym były funkcjonujące już angielskie słowa, np. „suicide” (samobójstwo). Neologizm Lemkina nie tylko zadomowił się w języku angielskim, ale stał się słowem międzynarodowym, wchodząc – w brzmieniu pierwotnym bądź w tłumaczeniach – do większości języków (np. polskie „ludobójstwo”, czasem też „genocyd”; rosyjskie „gienocyd”; niemieckie „Völkermord”).

Nowego słowa Lemkin użył po raz pierwszy w książce „Axis Rule in Occupied Europe” (Rządy Osi w okupowanej Europie) z 1944 r., w której sformułował definicję pojęcia „genocide” i przedstawił jego przykłady w dziejach⁹.

Pojęcie „ludobójstwa” zawierało u Lemkina wszystkie – zarówno fizyczne, jak i inne – formy planowego unicestwienia ludów. „Fizyczne” oznaczało posunięcie się eksterminacją (masowymi mordami), a „inne” – zniszczenie podstaw kulturowych, społecznych lub ekonomicznych istnienia danej grupy narodowej, rasowej, etnicznej. W każdym wypadku, by mówić o ludobójstwie, musimy mieć do czynienia z działaniem planowym, którego celem jest osiągnięcie skutku w postaci likwidacji całości bądź dużej części grupy. Nie jest ludobójstwem niezaplannowana asymilacja jednej grupy przez inną ani przeniesienie na obcą społeczność wyniszczającej choroby, pod warunkiem, że nie było to przedsięwzięciem z premedytacją, planowo prowadzonym działaniem skutującym jej likwidacją. Nie jest też ludobójstwem nawet najbardziej masowy mord, jeśli nie ma na celu eksterminacji określonej grupy. Masowy mord jest natomiast najbardziej ekstremalnym środkiem, jaki może być użyty do celu zrealizowania ludobójstwa. Środkami tymi mogą być także: wysiedlanie; więzienie; zastraszanie powodujące rozstrój psychiczny; wywoływanie głodu; pozbawienie podstaw ekonomicznych istnienia, np. przez wywłaszczenie; pozbawienie możliwości przekazywania wartości grupy, np. przez oddzielenie dzieci od rodziców; zastosowanie tych i innych różnorodnych represji ukierunkowanych na jeden cel – zniszczenie grupy. Widzimy więc, że środki zostały zarysowane przez Lemkina bardzo szeroko, a jedyne ograniczenie stanowiło podkreślenie koniecznej planowości i celowości. Działanie musiało być zaplanowane jako przedsięwzięcie, co z definicji wykluczało np. spontaniczne wybuchy etnicznej nienawiści, oraz mieć za cel zniszczenie określonej grupy. Grupy w ujęciu socjologicznym, czyli zbiorowości nieprzypadkowej (np. zbiór pasażerów autobusu nie jest w takim rozumieniu grupą) i o jednolitych cechach. W opisie Lemkina były to grupy wyróżnione rasowo, narodowo, etnicznie i religijnie; ale już nie społecznie – stan, klasa, warstwa; ekonomicznie – właściciel, pracownik najemny; politycznie – republikanin, monarchista; czy też wedle wieku lub formalnego wykształcenia. Zrodziło to oczywiście wątpliwości, czy Lemkin nie za szeroko określił środki (formy) ludobójstwa, a nie nazbyt wąsko jego możliwą grupę „docelową”¹⁰. Z możliwości tak ukierunkowanej krytyki zdawał sobie sprawę autor koncepcji, stopniując ekstremalność form i uznając za środek najbardziej skrajny i bezwzględny eksterminację fizyczną, co odpowiadało powszechnemu odczuciu, że następujący w krótkim okresie mord na wielką skalę jest czymś wyjątkowo dramatycznym.

Dokończenie na s. IV-V

Dr Witold Wasilewski (IPN Centrala)

KATYŃ 1940

- SOWIECKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH

Dokończenie ze s. III

Kategorie grup – ofiar próbowano natychmiast po ukazaniu się książki Lemkina poszerzyć o wymienione przeze mnie wcześniej, a następnie ten element jego propozycji stał się głównym punktem sporu przy ustalaniu definicji genocidów w prawie międzynarodowym. Główną wartością koncepcji Lemkina okazało się natomiast oparcie definicji ludobójstwa na wprowadzonych przez niego wyznacznikach celu i planowości, jako stanowiących osie pojęciowe pozwalające wyróżnić z wielości zbrodniczych zjawisk akty rzeczywistego ludobójstwa¹¹. Spotkało się to z ogólną akceptacją i zapewniło sukces tej definicji. Siłą rzeczy twórca pojęcia wywarł wpływ na przyszłe definicje zjawiska ludobójstwa, zwłaszcza w prawie, dziedzinie z natury bardziej statycznej od ujęć socjologicznych i historycznych. Nie do końca było to chyba nawet zgodne z zamiarem samego Lemkina. Nie wykluczył

on bowiem z góry znaczenia nieopisywanych i nieanalizowanych bliżej przez siebie aktów ludobójczych dla zrozumienia i zdefiniowania zjawiska, którego korzeni dopatrywał się już w eksterminacyjnych aktach starożytności i średniowiecza oraz kulturowych etnobotwów nowożytności. Pod koniec życia autor „Axis” pracował nad kilkutomową historią ludobójstwa od starożytności po współczesność, ale nie zdążył jej ukończyć.

Lemkin konstruował pojęcie ogólne, iluzją byłoby jednak sądzić, że przykłady, do których się odniósł, nie warunkowały jego definicji ludobójstwa. Odwołał się do doświadczeń okupowanej Europy w czasie II wojny światowej. Desygnatem genocidów były dlań zbrodnie popełnione i, w chwili powstawania pracy, nadal popełniane przez nazistów w podporządkowanej III Rzeszy Europie. W pierwszym rzędzie posłużył się Lemkin przykładem prześladowań w stosunku do Żydów, a następnie Polaków i innych narodów słowiańskich. Na tych grupach nazisci dopuścili się ekstremalnego ludobójstwa, stosując fizyczną eksterminację i inne metody w sposób celowy i niezwykle systematyczny, co Lemkin doskonale uchwycił – mimo iż pełny obraz przemysłowej technologii hitlerowskich zbrodni nie był mu jeszcze znany. Przykład zbrodni nazistowskiej na Żydach naprowadził go też od razu na refleksję, że zbrodnia wymierzona w grupę nie musi bezpośrednio dotyczyć jej całej, czyli np. fakt, iż sam Lemkin jako Żyd przebywający w USA oraz inni Żydzi amerykańscy nie podlegali prześladowaniu, nie oznacza, iż nie można kwalifikować holokaustu jako ludobójstwa. Podobnie fakt, że nie wszyscy Ormianie lub Polacy podlegali w określonej sytuacji represjom, nie oznacza, iż nie byli ofiarami ludobójstwa. Stąd w definicji ludobójstwa pojawiło się sformułowanie „grupy lub jej części”¹². Było to spostrzeżenie istotne, gdyż doświad-



Ryngraf znaleziony w Katyniu

FOT. ARCH. IPN

czenie historyczne mówi, że rzadko (na szczęście) zdarza się totalne podporządkowanie sprawcy zbrodni całej „grupy”, co nie może jednak zwalniać z odpowiedzialności za ludobójstwo. Takie ujęcie problemu sprawia między innymi, że nie można wykluczyć z definicji ludobójstwa represji wobec Polaków z okresu okupacji sowieckiej w latach 1939–1941.

W tym punkcie napotykać kolejne ograniczenie opisu Lemkina, już nie pojęciowe, lecz historyczne. Autor „Axis” nie potraktował jako ludobójstwa na równi ze zbrodniami „osi” zbrodni ZSRR, mimo że odwołał się do doświadczenia z lat II wojny, a ziemia, z której pochodził – pogranicze Białostocki i Grodzieński – została skrwawiona przez oba ludobójcze totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Powodem była tu niestety ówczesna „poprawność polityczna”, a także – pomimo doświadczeń Lemkina – niewielka wiedza na ten temat. Zaznaczyć trzeba, że w żadnym wypadku niewyeksponowanie zbrodni komunistycznych dokonywanych np. na Polakach nie oznaczało w sensie definicyjnym ich wykluczenia z zakresu ludobójstwa. Lemkin dawał przykłady ludobójstwa, a nie spis aktów ludobójstwa, które mogły być dokonywane nie tylko gdzieś indziej niż w okupowanej przez Niemcy Europie, ale i kiedyś indziej, czyli przed drugą wojną światową, która co prawda unaoczniała zagrożenie ludobójstwem, ale go nie stworzyła. Lemkin dla masowych zbrodni o podobnym charakterze szukał definicji już po hekatombie pierwszej wojny światowej i odciskającej silne piętno na jego świadomości rzezi Ormian, ale świat jego koncepcje pominął wówczas milczeniem. Druga wojna wytworzyła przekonanie o istnieniu kategorii specjalnych „nienazwanych zbrodni”, które trzeba zdefiniować i spenalizować¹³. Najszybciej nazwał te zbrodnie Lemkin i jego określenia zyskały najszerszy rezonans. Za nim poszli inni, rozwijając i poddając krytyce wybrane aspekty jego definicji ludobójstwa, bez podważania jednak założeń całej konstrukcji.

Katyni ludobójstwem?

Lemkinowskie pojęcie genocidów – wraz z wątpliwościami dotyczącymi zawężenia grupy docelowej do etnicznej, a wyłączenia grupy społecznej i niedostrzegania zbrodni komunistycznych, a także wątpliwościami co do zbyt szerokiego ujęcia środków ludobójstwa – stało się częścią języka i świadomości społecznej w połowie lat czterdziestych XX wieku. Stworzona została podstawa dla sformułowania definicji stricte jurystycznej, która rzeczywiście powstała do końca dekad. Wprowadzenie jej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych za sprawą decyzji politycznej do prawodawstwa międzynarodowego otworzyło szansę osądzenia sprawców ludobójstwa na nowej podstawie prawnej. Od razu pojawiły się ograniczenia związane z podziałem świata na dwa systemy polityczne. Komunistyczny – jako współodpowiedzialny – zainteresowany był ograniczeniem samego zasięgu definicji. System zachodni skłonny był do rezygnacji z jej stosowania. Oba zaś niechętnie egzekucji ponadnarodowej. Ale w cieniu kominów Oświęcimia istnienie ludobójstwa nieodwołalnie stało się zjawiskiem rozpoznawym, jego zdefiniowanie w prawie faktem, a konieczność zarówno stosowania pojęcia na płaszczyźnie historycznej i socjologicznej, jak i kwalifikacji prawnej w odniesieniu do poszczególnych zdarzeń dziejowych – oczywistością.

Pytaniem pozostaje tylko zakres dziejowych katastrof, które mogą być w języku nauk społecznych i prawa uznane za akty ludobójstwa. My musimy to pytanie postawić w odniesieniu do sowieckich represji na Polakach w latach 1939–1941, kulminujących w paroksyzmie Zbrodni Katyńskiej. Zastanówmy się, czy pojęcie ludobójstwa można zastosować w odniesieniu do mordu na Polakach w 1940 roku.

Przebieg i charakter Zbrodni Katyńskiej

W marcu 1940 roku ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) adresowane do „towarzysza Stalina” pismo z projektem decyzji o likwidacji polskich jeńców. Większość przewidzianych do wymordowania przetrzymywano w obozach specjalnych (Koziełsk, Starobielsk i Ostaszków): „14 736 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów, służby więziennej, osadników i

agentów wywiadu: ponad 97 proc. narodowości polskiej”; pozostałą grupę spośród „18 632 (wśród nich 10 685 Polaków)” przetrzymywano w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi¹⁴. Wniosek został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 roku. Na dokumencie, na którym wpisano tę datę, obok parafy wnioskującego Beria znalazły się podpisy: Józefa Stalina, Klimienta Woroszyłowa, Władysława Molotowa i Anastasa Mikołajana, oraz adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza. Postanowienie Politbiura potwierdzone zostało w decyzji z 5 marca 1940 r., sporządzonej wyciągiem z protokołu nr 1315. Decyzją tą członkowie Politbiura Komitetu Centralnego WKP(b) skazali na zagładę 25 700 Polaków.

Poczynając od pierwszych dni kwietnia 1940 r., NKWD realizowało akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywoząc z nich i rozstrzelując jeńców. W chwili jej uruchomienia na przełomie marca i kwietnia w obozach więziono: w Koziełsku 4599, w Starobielsku 3895, w Ostaszkowie 6346 osób. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich likwidacji zabiło 97 proc. osób, wszystkich z wyjątkiem 395 więźniów „wyłączonych” głównie w celu wykorzystania ich do realizacji sowieckich zamierzeń politycznych, co niestety w odniesieniu do części z nich odniosło zamierzony skutek (np. Zygmunt Berling). Tysiące innych zamordowano. Jeńców Koziełska rozstrzelano w Smoleńsku i Katyniu, ciała ukryto w Lesie Katyńskim; jeńców Starobielska rozstrzelano w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszkowa rozstrzelano w Twerze, ciała ukryto w Miednoje. Równolegle dokonano mordu na więźniach przetrzymywanych na zagarniętych przez Związek Sowiecki ziemiach Rzeczypospolitej. Wedle pochodzącej z 1959 r. notatki szefa KGB ZSRR Andrieja Szeleпина dla sekretarza generalnego KPZR Nikity Chruszczowa na podstawie decyzji z 5 marca wykonywanej przez „specjalną trójkę NKWD ZSRR rozstrzelano 21 857 osób, z czego: w Lesie Katyńskim (obwód Smoleński) 4421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3820 osób, w obozie Ostaszkowskim (obwód Kaliniński) 6311 osób i 7305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”¹⁶. Faktyczna liczba ofiar mogła być nawet o tysiąc wyższa od podanej w notatce.

Nie ulega wątpliwości, że zbrodnia miała charakter masowy, a dokumenty wytworzone przez jej sprawców potwierdzają narodowe i społeczno-zawodowe kryterium doboru ofiar. Decydenci zbrodni abstrahowali od winy materialnej uwięzionych. Nie stanowiły też kryterium doboru poglądy ideowe i polityczne jeńców, gdyż te były różnorodne (włącznie ze stosunkiem do państwa i ustroju sowieckiego), co było przez uwięzionych artykułowane i dobrze wiadomo rozpracowującemu wojennoplenym sowieckiemu aparatowi represji. Nie czyni ani nawet nie poglądy przetrzymywanych były powodem ich wymordowania, a przynależność do narodu polskiego.

Wiosną 1940 roku na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca zamordowano przeszło 20 tysięcy polskich więźniów, wśród których zdecydowaną większość stanowili oficerowie Wojska Polskiego, a liczną grupę policjanci i funkcjonariusze innych służb mundurowych. Charakter Zbrodni Katyńskiej – skala represji i zbiorowy profil ofiar, motyw podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia – kwalifikuje do uznania jej za zbrodnię ludobójstwa. Ofiary łączyła przynależność do elity polskiego społeczeństwa, z tej przyczyny zostały skazane przez komunistów na zagładę, stając się ofiarami klasycznego ludobójstwa, w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej. W przypadku ofiar Zbrodni Katyńskiej o ich zagładzie zadecydowało kryterium polskości – fakt, iż jeńcy Koziełska, Starobielska i Ostaszkowa byli Polakami. Wyróżnik społeczny, który trzeba uznać za należący do kategorii „polityczny i inny”, był dodatkowym motywem zagłady. Kontekst Zbrodni Katyńskiej stanowiło wymierzone we wszystkie warstwy społeczne niszczenie polskości na obszarze sowieckiej okupacji, obejmujące m.in. deportację setek tysięcy Polaków w głąb ZSRR w celu etnicznego „wycyzczenia” ziem polskich. Tylko 13 kwietnia i w ciągu kilku kolejnych dni 1940 roku wysłano ze wschodnich terenów Polski do Kazachstanu przeszło 60 tysięcy członków rodzin jeńców mordowanych w tym samym czasie w Katyniu, Charkowie i Twerze; podstawą deportacji była decyzja Politbiura WKP(b) podjęta 2 marca i figurująca w tym samym protokole nr 13, co trzy dni późniejsza decyzja o mordzie katyńskim oraz dyrektywa wykonawcza ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Beria wydana 7 marca, czyli dwa dni po decyzji zagłady¹⁷. Tło to potwierdza i tak bardzo jasno rysujący się cel mordu, którym w intencji sowieckiej było wyniszczenie określonej grupy oraz trwała zmiana stosunków narodowych, społecznych i politycznych na obszarze Europy Centralnej.

Konkluzja

Przesłanki powyższe nie pozostawiają wątpliwości. Zestawienie dobrze dziś znanych i udokumentowanych faktów odnoszących się do wymordowania przez Sowieców w 1940 roku polskich jeńców z teoretycznymi ujęciami genocidów prowadzi do wniosku, iż w wymiarze historycznym i prawnym mord katyński, jako skierowany przeciwko grupie wyróżnionej na podstawie narodowej i mający w swojej intencji jej zupełne lub prawie zupełne zniszczenie, był zbrodnią ludobójstwa.

¹ Rezolucje Zgromadzenia Ogólnego podejmują delegaci wszystkich państw członków organizacji, a zawarte w nich postanowienia obowiązują wszystkich, ale ich praktyczne znaczenie, co pokazały dzieje ONZ, jest często niewielkie.

² Zawężając definicję, ZSRR obronił się przed odniesieniem pojęcia „ludobójstwo” do swojej polityki represji na Litwie, Łotwie i w Estonii, gdyż traktowano je powszechnie (również wśród przeciwników komunizmu na Zachodzie) jako motywowane klasowo, a nie narodowo.

³ Zastosowano też bodaj najbardziej kontrowersyjną kwalifikację „zbrodni przeciwko pokojowi”, odnosząc ją do polityki przywódców Rzeszy, która doprowadziła do wybuchu II wojny światowej. De facto miało to pozwolić na osądzenie ich za „całokształt” wojennej gehenny, co de iure było trudne do ujęcia wobec założenia orzekania kary za konkretne udokumentowane przestępstwa.

⁴ W akcie oskarżenia z 6 października 1945 r. głównym podsądnym zarzucono popełnienie „umyślnego i systematycznego ludobójstwa” (co było tautologią), o ludobójstwie wspomniana też część oskarżycieli w mowach końcowych w 1946 roku.

⁵ Samo pojęcie prawa naturalnego miało różne konotacje w historii, ale dziś jest z reguły stosowane w zaprezentowanym znaczeniu.

⁶ Podstawowym powodem była wieloletnia sytuacja polityczna konfrontacji Zachód – blok komunistyczny i de facto, bo oczywiście nie de iure, przyjęcie przez podzielną „wspólnotę” międzynarodową, że konwencja będzie stosowana w przyszłości wobec hipotetycznych ludobójców uznanych za zbrodniarzy przez obie strony konfliktu, co w dwubiegunowo skonstruowanym świecie było fantazją. W teraźniejszości, w oczekiwaniu na sprzyjające okoliczności, konwencja pozostawała martwym prawem, co w istocie pomagało przez kilkadziesiąt lat ochraniać zbrodnie ludobójstwa, głównie dokonywane przez komunistyczne reżimy.

⁷ Ryszard Szawłowski, *Lemkin Rafał* [w:] *Encyklopedia „białych plam”*, t. XI, Radom 2003, s. 51–53. Tamże krótka bibliografia z uwzględnieniem pozycji zagranicznych. Por. Adam Rotfeld, *Rafał Lemkin: autor koncepcji ludobójstwa* [w:] idem, *Polska niepewna w świecie*, Warszawa 2006.

⁸ Edmund Osmańczyk, *Ciekawa historia ONZ*, Warszawa 1965, s. 64–65, stwierdza, iż greckie *genos* pochodził Lemkin z łacińskiego *occidio* – całkowite unicestwienie (a nie *caedere*), ale odpowiedź na pytanie, czy punktem wyjścia był dla słowotwórcy łaciński rzeczownik czy czasownik, choć może mieć znaczenie dla językoznawców, z punktu widzenia poruszanego tu tematu ma znaczenie drugorzędne.

⁹ R. Lemkin, *Axis Rule in Occupied Europe, Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals of Redress*, Washington 1944; Clark 2005.

¹⁰ Lemkinowska definicja może prowadzić do wniosków, iż Kulturkampf w Wielkopolsce i tworzenie rezerwatów w Ameryce Północnej były ludobójstwem, co budzi wątpliwości.

¹¹ Bezsprzecznie dotyczy to „celu”, gdyż „planowość”, nie będąc po prostu synonimem premedytacji, rodzić może pewne wątpliwości, których nie będziemy jednak tu omawiać.

¹² Niektórzy wywodzą również pojęcia całościowego lub częściowego ludobójstwa etnicznego.

¹³ Określenia „nienazwane zbrodnie” użył brytyjski premier Winston Churchill.

¹⁴ Notatka Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ł. Beria dla J. Stalina, marzec 1940, [w:] *Katyni. Dokumenty ludobójstwa*, Warszawa 1992, s. 34–39.

¹⁵ Zestaw wyciągów z protokołów Politbiura WKP(b), poz. 144 (sprawa NKWD ZSRR d/w Beria), 5 III 1940 [w:] *Katyni...*, s. 30–33.

¹⁶ Notatka szefa KGB ZSRR A. Szeleпина dla N. Chruszczowa, 9 III 1959 [w:] *Katyni...*, s. 42–45.

¹⁷ Wyciąg z protokołu nr 13 posiedzeń Biura Politycznego KC WKP(b), poz. 114, 2 III 1940, Moskwa, [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1, Warszawa 1995, s. 406–461; Dyrektywa Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR Ł. Beria dla Komisarzy Ludowych Spraw Wewnętrznych ZSRR I. Sierowa i BSSR Ł. Canawy, 7 III 1940, Moskwa, [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, Warszawa 1998, s. 42–47.